Nr. 314. We Lwowie Sroda dnia 11 Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Zapóźno.

Lwów 10. listopada.

Trop tard! Nasr-Ed-din, który padł z ręki skrytobójczej, urządzał sobie często gwoli kształcenia serca i umysłu wycieczki do Europy. Przyjmowano go naturalnie wszędzie z honorami, odpowiadającymi dostojnej jego osobie, ale ponieważ szach na dworze swoim w Teheranie własny uprawia ceremonjał dworski, przeto nic dziwnego, że nie był dokładnie obznajomiony z przepisami europejskiej etykiety dworskiej i że wskutek tego często wynikały przykre kolizje między despotą azjatyckim a europejskimi mistrzami ceremonji. Mnóstwo na ten temat krążyło anegdot. Zapamiętaliśmy sobie jedną. Było to w Londynie. Na balu dworskim, danym na cześć gościa przez królowę Wiktorję, przedstawiono szachowi jakąś przestarzałą i przekwitłą *miss* czy *lady*. Nasr Eddin przyjął głęboki ukłon i chcąc być bardzo grzecznym palnął: *Trop tard!*

Facecję tę przypomnieliśmy sobie teraz z okazji ostatnich wypadków na arenie wewnętrznej polityki przedlitawskiej. Taką stara i przekwitłą *miss* wydaje nam się nasza zjednoczona lewica niemiecko-liberalna i jej można teraz śmiało powiedzieć, że na zachcianki, które się teraz nagle w niej obudziły, na popędy, które niespodzianie objawia, stanowczo za późno! Jako stronnictwo polityczne zjednoczona lewica zupełnie zniszczona i zrujnowana, w żyłach jej nie ma ani kropelki krwi, ciało jej zgangrenowane i brak mu zupełnie soków żywotnych, a jeżeli ona jeszcze daje fizyczne znaki życia, to tylko dla tego, że wybory do rady państwa odbyły się przed sześciu laty. I takie stronnictwo miewa zachcianki opozycyjne, w niem budzą się popędy, przystojne li frakcjom młodym, rozpoczynającym żywot i wstępującym dopiero w świat polityczny. To przecież — za późno!

Dowodów na to dostarcza każda sposobność, jaka się tylko nadarza i to zarówno w stolicy, jak na prowincji. Po każdych wyborach zjednoczona lewica wychodzi nietylko zdziesiątkowana, ale wprost zmiażdżona i zniszczona. Wypierają ją ze wszystkich stanowisk z rad miejskich i ze sejmów krajowych, a w radzie państwa istnieje ona jeszcze dlatego, że jak powiadamy, mandaty zdobyła przed laty sześciu. Dni tej rady państwa są policzone, jeszcze miesiąc, dwa, a musi być rozwiązaną. Dla nikogo rzeczy świadomego, a nawet dla samej zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej nie jest to żadną już chyba tajemnicą, że przyszłe wybory powszechne zdmuchną ją z powierzchni parlamentarnej, że w następnem powiększonem ciele prawodawczem zaledwie ślad, a może jeno wspomnienie po niej pozostanie. I w takiem stronnictwie, wśród takich warunków i o takiej porze budzą się popędy opozycyjne! To przecież za późno!

I przy jakiej sposobności jeszcze ten animusz się obudził. To prawda, grozili Niemcy już dawno, ale zwlekali, grozili, prosili, chcieli od rządu koniecznie coś wytargować, z czemby się pokazać i poszczycić mogli przed wyborcami, a dopiero, gdy to się nie udało, gdy się pokazało, że rząd całkiem serjo chce wytrwać przy zasadniczym swoim programie, posłowie niemieccy z Czech urządzili secesję, wystąpili z szeregów zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, utworzyli na razie wolny związek i chcą robić opozycję. *Neue freie Presse* dmie w surmę bojową, ale grzmot to blaszany, błyskawice z kalafonji, używane na scenie dla wywoływania pozorów. Burzy z tego nie będzie. Nikt ani w odwagę ani w zuchowałość niemiecko-liberalnych prawodawców nie wierzy, bo one nie na czasie i pozorne. Przypomina to nam historję słynnego wojaka. Stare chłopię przyszło do miasta w odwiedziny do syna. Po drodze wstąpił do szynku. Zastał tam towarzystwo wesołe, które wnet, widząc z kim ma do czynienia, zaczęło droczyć kuma ze wsi. Chłop znosił z początku docinki, aż nareszcie zerwał się: — „Dajcie spokój, jestem wprawdzie sam stary i niemocny, ale mam tu syna przy wojsku, jeżeli nie przestaniecie, pójdę do koszar i zawołam go!" Pusty śmiech był odpowiedzią na tę groźbę. Wtedy chłop zniecierpliwiony wyszedł, aby po chwili wrócić w towarzystwie syna. Obaj usiedli za stołem i czekali. Zdaje się jednak, że marsowa postawa synowska nie zaimponowała swawolnym mieszczuchom. Podochoceni i zaanimowani takie zrobili miny, jak gdyby po obelżywych słowach chcieli przystąpić do czynów. Wtedy dzielny syn ojca i obrońca ojczyzny wstał i rzekł: — „Tatulo chodźmy, bo oni na prawdę gotowi nam coś zrobić!" Historja skończona. O ile ona się stosuje do gróźb zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej i do ostatecznej secesji Niemców czeskich, niechaj sobie czuły czytelnik w duszy dośpiewa.

* * *

Wspomnieliśmy poprzednio o *Neue freie Presse*. Zajmujemy się czasami wywodami politycznymi tego organu, bo one doprawdy czasami bardzo charakterystyczne. Dzisiaj uczynimy to li pośrednio. Rozumie się samo przez się, że monitor niemiecko-liberalny lamentuje w nieskończoność na temat ostatnich wyborów sejmowych we Wiedniu i Dolnej Austrji, która tak sromotną klęskę i taki pogrom przysporzyły stronnictwu niemiecko-liberalnemu. Biorąc asumpt z tych płaczów i jęków, próbuje inny organ wiedeński wykazać przyczyny takiego obrotu rzeczy. Chodzi o to, kto temu winien, że stronnictwo liberalne we Wiedniu i w Austrji od lat traci krok za krokiem grunt pod nogami, że doszło do tego, że taki dr. Lueger może na *Leopoldstadt* (dzielnicy zamieszkiwanej przeważnie przez żydów) uzyskać większość. Na to pytanie jedna tylko istnieje prawdziwa i uczciwa odpowiedź, która jest na ustach tysięcy liberałów i żydów: Winną upadku liberałów jest przedewszystkiem *Neue freie Presse* i obedjencja okazywana do ostatniego tchnienia temu pismu przez zniszczone przezeń stronnictwo liberalne. Od lat dwudziestu *Neue freie Presse* uprawia rzemiosło podkopywania stronnictwa liberalnych Niemców w Austrji. Nie było prawie ani jednego człowieka z samodzielnym charakterem, któregoby to pismo nie było prześladowało, poniewierało i po prostu wygnało ze zajmowanego stanowiska. Na wszelkich dziedzinach życia publicznego *Neue freie Presse* cierpiała li takich kapłanów sztuki i takich rycerzy polityki, którzy jej składali hołd i posłuszeństwo. W ten sposób „naczelny organ stronnictwa liberalnego w Austrji" wywołał rozgoryczenie i odrazę tych wszystkich, których zapatrywania lub nawet interesa wściekłemi enuncjacjami krewkiego organu doznawały szwanku. Ale co więcej, *Neue freie Presse* swojemi stronniczemi i samowolnemi protekcjami stworzyła we Wiedniu i w Austrji antisemityzm, zapędzała w jego ramiona coraz więcej zwolenników i doprowadziła ostatecznie do tego, że także poważna część żydowskich obywateli i wyborców zwolniła się z pod jej zgubnego wpływu. Ziarno nienawiści i jadu rozsiewane codziennie dwa razy przez *Neue freie Presse* zeszło bujnym plonem antisemityzmu itd..

Nareszcie się na tem poznano. Dobrze i to, atoli może już... za późno.

Palestyna czy Argentyna?

Jak wiadomo już naszym, czytelnikom odbywała się w tych dniach w Paryżu narada komitetu żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego, z współudziałem pięciu przedstawicieli żydów rosyjskich i polskich. Jak obecnie donoszą gazety odeskie, prócz wymienionych pięciu reprezentantów, udali się na naradę komitetu również prawie *in corpore* rosyjscy żydzi t. zw. palestynofile, aby pochować na wieki kolonizację argentyńską na zjeździe, na którym miano zadecydować o dalszych jej losach. Spotkało ich jednak zupełne fiasko. Na zjeździe postanowiono kolonizować w dalszym ciągu Argentynę, ale zarazem prowadzić sprawę rozważniej i ostrożniej. Palestynę uznano jako zupełnie nieodpowiednią na pomieszczenie tam wychodźców rosyjskich, a mianowicie z tego powodu, iż ziemia jest tam cztery razy droższą, niż w Argentynie; wody w tej ostatniej można dostać z łatwością, co nie ma miejsca w Palestynie, a nakoniec w Argentynie nie grasują właściwe starożytnemu żydowskiemu Chanaanowi febry i gorączki. Na zjeździe postanowiono również nie przewozić nikogo do Argentyny na koszt towarzystwa kolonizacyjnego, lecz tylko „okazywać pomoc w szerokim stylu" żydom, którzy już przybyli do kolonij hirszowskich.

Dlaczego nagle wśród żydów zapanowała taka niechęć do Palestyny, kolebki ich narodu, i dlaczego tak starają się obniżyć jej wartość, rzecz niezrozumiała, tem więcej, że jest to przecież „kraina obiecana, mlekiem płynąca i miodem".

Znakomity badacz Palestyny, dr. Fischer, o warunkach klimatycznych i cywilizacyjnych tego kraju, pisze w czasopiśmie *Geographische Zeitschrift*, co następuje:

„Palestyna może znowu zasłynąć jako spichlerz Europy i krajów, leżących nad brzegami morza Śródziemnego. Ludność jej może się powiększyć cztery razy i wtedy dopiero będziemy mieli stu mieszkańców na przestrzeni jednego kwadratowego kilometra. Płaszczyzny przed Jordanem, wskutek obfitości resursów irrygacyjnych, mogą pomieścić bardzo gęstą ludność, nawet w tym wypadku, gdyby ta zajmowała się wyłącznie rolnictwem. W miejscowościach położonych wyżej należy tylko racjonalnie korzystać z znajdujących się tam w obfitości źródeł, a wkrótce ogromna część kraju zamieni się w bogate ogrody na wzór tych, jakie obecnie otaczają już Betleem, Nebulus, Jennin itd. Basen Jordanu może być zamieniony w ogród egzotyczny; mogą tam rość doskonale: bawełna, trzcina cukrowa, banany itd. Palestyńskie daktyle są daleko lepsze niż egipskie, średnia temperatura zimy jest w Palestynie o dwa stopnie wyższa, niż w Kairze."

Dane te przedstawiają Palestynę, nawet pod względem kolonizacji rolniczej, wprost przeciwnie, niż te wyobrażenia, na zasadzie których komitet żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego oddał pierwszeństwo Argentynie.

Sądząc po wszystkiem, co donoszą dzienniki żydowskie, kolonje żydowskie w Palestynie rozwijają się z takiem powodzeniem, iż przyszłość ich można uważać za zabezpieczoną. Bogaty dział palestyński na wystawie przemysłowej berlińskiej, w którym były wystawione wyłącznie wzory rozlicznych produktów w kolonjach żydowskich potwierdził w zupełności doniesienia pism żydowskich o rozwoju nowych osad żydowskich, w Palestynie, z których dotąd nie słychać żadnych skarg na jakiekolwiek choroby epidemiczne. Jeżeli się nie mylimy, febra nawiedza tylko przybywających do Palestyny pielgrzymów, głównie należących do klas biedniejszych, a szczególnie przybyszów z północy i w ogóle z krajów o klimacie umiarkowanym. Pod względem swego geograficznego położenia Palestyna znajduje się w daleko lepszych warunkach co do zbytu swych produktów na rynkach Europy, Azji i Afryki, niż Argentyna, oddzielona od Europy i Afryki długą drogą przez ocean, rynki azjatyckie zaś można uważać dla Argentyny za nieistniejące wcale.

Należy także wziąć pod uwagę, iż starając się o dobry i trwały ustrój wśród żydowskich przesiedleńców, przywódcy żydowscy i pionierzy wcale nie bez celu i nie wskutek sentymentalnego porywu dążą do zakładania kolonij rolniczych, a nie faktoryj handlowych lub czegoś podobnego, więcej odpowiedniego obecnym warunkom bytu i najzwyklejszym, ulubionym zajęciom i zawodom żydów w ogóle. Zakładając z takiemi ogromnemi stratami i kłopotami jedynie tylko kolonje rolnicze, daleko patrzący przywódzcy żydowscy mają na oku nietylko materjalne i praktyczne, ale także i idealne cele, licząc na to, że spokojne, pracowite i zdrowe zajęcie się rolnictwem — naturalnie w najszerszem tego słowa znaczeniu — posłuży do duchowego odrodzenia się żydów, których moralność ucierpiała wskutek zajmowania się od wieków handlem i nieodłącznymi jego towarzyszami: ryzykiem i łatwym i szybkim zarobkiem przy pomocy różnego rodzaju nadużyć; filantropi żydowscy liczą także i na to, że praca na roli dopomoże również i do fizycznego odrodzenia się żydów, którzy zwyrodnieli, zmaleli, osłabli wskutek lekceważenia pracy fizycznej i wskutek życia w miastach, najczęściej w najgorszych warunkach sanitarnych.

Dla takich wzniosłych celów filantropijnych Palestyna niewątpliwie jest daleko wdzięczniejszem polem niż Argentyna, dokąd żydów pociąga tylko chęć materjalnego zysku, pozbawiona wszelkich dążeń i pobudek idealnych, bez których moralne ich odrodzenie zaledwie jest możliwem. Daleko łatwiej można je przecież osiągnąć w kraju przodków, niż w nabytych za tanie pieniądze gruntach argentyńskich. Chociaż ziemia w Palestynie droższą jest niż w Argentynie, to jednak przy zakupnie jej w większych ilościach — jak to projektuje Herzl, syonista *par excellence* — i wobec kiepskiego stanu finansów tureckich, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż cena znacznej ulegnie zniżce.

Te zdania o kolonizacji Palestyny nie umniejszają bynajmniej zalet kolonizacji argentyńskiej, tak pod względem klimatycznym, jak kolonizacyjnym, a możemy tylko życzyć powodzenia kolonizacji żydowskiej w obu tych krajach.

Ale jeszcze jedno.

Wskutek uchwały komitetu paryskiego co do sposobu prowadzenia dalszej kolonizacji argentyńskiej, pozostałyby tutaj masy żydowskiego proletarjatu, a Argentyna otrzymałaby emigrantów zasobniejszych i rzecz skończyłaby się tym sposobem na meljoracyjnym kredycie żydów, którzy się przesiedlili do Argentyny, jeżeli się nie utworzy jakieś żydowskie towarzystwo, któreby się zajęło dostawą do Argentyny biedaków, biorąc naturalnie przyzwoity kurtaż z tej subwencji, jaką przyobiecało żydowskie towarzystwo kolonizacyjne każdemu emigrantowi, który osiedli się na ziemi argentyńskiej.

Obrazek z nad Bosforu.

Wieczór się zbliża, słońce zaledwie co zaszło i złoci jeszcze wieżyczki minaretów... W rządowej przystani nad Bosforem, jakiś zbity tłum ludów; słychać szczęk broni, brzęk kajdan, cichy gwar, słowa komendy. Wśród dwóch szeregów nizamów, konwojowani przez policjantów, po jednemu, po dwóch przechodzą więźniowie z przystani na mały parowiec wojenny. Ładowanie żywego towaru odbywa się szybko, chociaż na pierwszy rzut oka ruchy wydają się ociężałe, chód — powolny, ale to tylko na pierwszy rzut oka, gdyż w rzeczy samej robota idzie żywo, bez kłótni, bez nieporozumień, w najzupełniejszym porządku. Komendant wywołuje nazwiska; Ahmeci i Fuadzi, nie odpowiadając nic, w milczeniu, z wyrazem apatji w twarzy, zajmują swoje miejsca w pochodzie i stopniowo przystań opróżnia się, a natomiast pokład zapełnia więźniami. Są tu Ormjanie i Kurdzi, i Turcy, przeważnie młodzież, szczególnie wśród Turków widać wielu młodych, częścią skutych na rękach i nogach, częścią bez kajdan.

To — wysyłka „niespokojnych" żywiołów ludności stambulskiej. Ormjanie, według słów policjantów tureckich, podejrzewani są o niesprzyjanie tureckim rządom, a podejrzewani nie bez podstaw, gdyż „sprzyjających" wśród Ormjan znaleźć trudno; Kurdzi, naturalnie, rżnęli i mordowali, ich wysyła się jednak nie z tego powodu, lecz dlatego, że w Yildiz-kiosku obawiają się, aby od ćwiczeń nad „rają", nie przeszli do ćwiczeń nad prawowiernymi; Turcy, a raczej Młodoturcy wysyłani są nie za to, że bili lub rżnęli, lecz za „niebezpieczne mrzonki", które się zaroiły w ich prawowiernych głowach. Wyznawcom Mahometa dozwolonem jest marzyć tylko o pośmiertnych rozkoszach z hurysami, a te zbłąkane owce przestąpiły przykazanie o pasywnem poddaniu się przeznaczeniu i od niewiernych giaurów zaraziły się mrzonkami o reformie swego ziemskiego bytu. I oto zbito tutaj w jedno stado: Kurdów, Ormjan, Młodoturków — i pakują ich na parowiec, który ma ich rozwieźć po „nie tak bardzo" i „więcej" oddalonych od stolicy miejscowościach.

I oto tutaj w przystani i na parowcu fatalizm wschodni zatryumfował znowu tak nad rozbestwieniem Kurdów, jak nad cierpieniami chrześcjan, i nad wolnomyślnością zeuropeizowanych Turków.

Ani jednego protestu, ani jednej skargi nie słychać z tłumu skazanych; obojętnie i pokornie słuchają słów komendy i z tępą nieświadomością postępuje to stado za swymi przewodnikami.

Zmierzch stał się silniejszym, nastała noc; na parowcu i w przystani pozapalano latarnie — ładowanie skończone. Jako ostatni zajęli miesca żołnierze konwoju, tak samo obojętni, z takim samym apatycznym wyrazem twarzy, jak skazańcy. Mimowoli przychodzi tutaj na myśl, że nie zdziwią się wcale, gdy jutro przyjdzie im zająć miejsca konwojowanych aresztantów.

Kapitan zakomenderował, parowiec ruszył w drogę i wkrótce zniknął z oczu w nocnej mgle, dążąc w stronę morza Marmara.

* * *

Rano, gdy znowu zabłysło słońce w całym swym blasku i piękności, i tęczowemi barwy promieniały fale Bosforu u podnóży marmurowych pałaców, mały wojenny parowiec stał znowu na kotwicy w przystani; czyszczono go po nocnej wycieczce i przygotowywano do zabrania wieczorem nowego ładunku żywego towaru.

— A gdzież zesłańcy?

— Dostawieni na miejsce przeznaczenia! — brzmiała odpowiedź.

* * *

Na ucho opowiadają sobie, że w nocy na morzu Marmara słyszano ze statków, przejeżdżających obok parowca, jakieś krzyki i jęki na nim, a potem plusk fal, jakby kamienie padały do wody.

Musi to być prawda, bo faktem jest niezaprzeczonym, że Europejczycy w Stambule nie jedzą teraz ryb: są one dla nich wstrętne, gdyż są za... tłuste...

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży.

Sympatyczne to towarzystwo, którego celem niesienie pomocy ubogiej, dobrze uczącej się

---

(21)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.

W krainie świętych.

(Ciąg dalszy.)

— Gdyby teraz twoje i jej kości butwiały tam w pyle pustyni pod Sierra Blanco — rzekł gromowym głosem — byłoby to daleko lepiej dla ciebie i dla niej. Johnie Ferrier, niż to, żebyście się mieli ośmielić w waszej bezsilności opierać się rozkazowi świętej rady czterech.

Podniósł groźnie rękę do góry, a potem opuścił dom farmera; słychać było tylko skrzypienie żwiru na ścieżce pod jego stopami.

Ferrier siedział jeszcze pogrążony w ponurych myślach, z głową opartą na rękach, gdy uczuł, iż ktoś dotknął się lekko ręką jego ramienia. Podniósł oczy i ujrzał stojącą obok siebie Lucy. Jej blada, zmięszana twarz świadczyła wyraźnie o tem, iż wiedziała, co się stało.

— Nie mogłam inaczej — rzekła przestraszona. — Słyszałam wszystko — głos jego rozlegał się przecież po całym domu. O, ojcze, ojcze, co my poczniemy z sobą?

— Nie bój się dziecko — rzekł przyciągając ją do siebie i gładząc czule jej śliczne włosy swą szeroką, szorstką dłonią. — Jakoś to tam już urządzimy. Przecież twego narzeczonego kochasz jeszcze, jak dawniej, wszak prawda?

Załkała lekko i uścisnęła mu rękę.

— Zaraz sobie to pomyślałem; taki przystojny chłopiec i taki przyzwoity i uczciwy chrześcjanin, prócz tego; takim chrześcjaninem nie jest tutaj żaden z nich, pomimo ich wielu modlitw i kazań... Jutro odjeżdża karawana do Nevady, postaram się zawiadomić go o biedzie, w jakiej się obecnie znajdujemy. Jeżeli tutaj nie przypędzi jak wicher, to rzeczywiście bardzo się na nim zawiodę. Ale o to się nie obawiam!

Lucy uśmiechnęła się wśród łez.

— Jeżeli przybędzie, poradzi nam z pewnością i pomoże — rzekła z przekonaniem. — Ale ja się obawiam o ciebie, ojczulku. Opowiadają tyle okropnych rzeczy, o takich strasznych okrucieństwach, zadawanych tym, którzy się opierają woli proroka.

— Ależ do tej pory jeszcze tego nie uczyniliśmy, — rzekł Ferrier, — nie sprzeciwiliśmy się jego woli i tymczasowo tego obawiać się nie potrzebujemy. Mamy jeszcze miesiąc czasu przed sobą, a zanim ten się skończy, zapewne już śladu nie będzie po nas w Utahu.

— A cóż się stanie z twoją posiadłością?

— Spieniężymy, co będzie można, a resztę zostawimy. Wyznam ci otwarcie Lucy, iż już od dawna noszę się z tą myślą. Nie chcę się zginać przed nikim, jak ci ludzie tutaj przed swoim przeklętym prorokiem. Urodziłem się jako człowiek wolny i nie mogę się zastosować do tego zwyczaju... jestem już za stary na to. Niech się strzeże, przyjść jeszcze raz na moje podwórko! Ani się obejrzy, jak poczuje w brzuchu ładunek śrutu.

— Nie będą jednak chcieli nas puścić — dorzuciła Lucy lękliwie.

— O to już ja się postaram, jak Jefferson przybędzie. Uspokój się teraz moje złoto, i nie płacz, bo ci się oczęta zaczerwienią, a on, gdy cię zobaczy, będzie mi robił wyrzuty. Nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, nie potrzebujesz się o to obawiać.

John Ferrier wymówił te słowa pocieszny z wielkiem przekonaniem, Lucy jednak nie mogła nie zauważyć tego, iż przezornie zamykał drzwi na zasuwy i zamki, a potem czyścił i nabijał starą rdzą pokrytą rusznicę, która zwykle wisiała w jego pokoju nad łóżkiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Ucieczka na śmierć i życie.

Następnego dnia po swojej rozmowie z prorokiem udał się John Ferrier do miasta nad jeziorem Słonem, wyszukał swego znajomego, który właśnie miał zamiar udać się w góry Sierra Nevada i powierzył mu zlecenie dla Jeffersona Hope. Napisał do młodego człowieka o tem, jakie im grozi niebezpieczeństwo i wzywał go, aby wracał bezzwłocznie. Gdy sprawę załatwił, wrócił z lżejszem sercem do domu.

Gdy się zbliżał do swego domu, ujrzał ze zdziwieniem, że z każdej strony bramy stoi przywiązany koń. W pokoju zastał obu jeźdźców, którzy się czuli jak u siebie w domu.

Jeden z nich z wychudłymi, bladymi rysami twarzy, siedział wyciągnięty w fotelu, z nogami opartemi o piecyk. Drugi, człowiek z nabrzmiałą, ordynarną twarzą, z karkiem bubaja, stał przy oknie, trzymając ręce w kieszeniach i gwiżdżąc jakąś piosenkę pod nosem. Obydwaj skinęli poufale głowami, gdy do pokoju wszedł Ferrier, a ten, co rozpostarł się w fotelu, zaczął rozmowę.

— Prawdopodobnie nie znasz nas pan wcale — rzekł. — To jest tutaj syn starszego z ludu, Drebber, a ja jestem Józef Stangerson, który znajdował się w pochodzie wówczas, gdy Pan wyciągnął swoją rękę, aby was połączyć z zgromadzeniem wiernych.

— Jak płączy wszystkie ludy swego czasu — dorzucił drugi skrzypiącym głosem. — Młyny jego mielą powoli, ale mielą dobrze.

John Ferrier skłonił się zimno; mógł się domyślić łatwo, kim byli jego goście.

— Przychodzimy wskutek porady naszych ojców — ciągnął Stangerson dalej — i prosimy o rękę waszej córki dla tego z nas dwóch, który się tak wam jak i jej lepiej podobać będzie. Ponieważ ja posiadam tylko cztery żony, a brat Drebber ma ich aż siedm, przeto wydaje mi się, iż pierwszeństwo mnie się należy.

— Uchowaj Boże, bracie Stangerson — zawołał Drebber — nie chodzi tutaj o to, ile ma się żon, lecz o to, ile ich się może wyżywić. Mój ojciec oddał mi teraz fabryki i jestem bogatszy od ciebie.

— Ale ja mam lepsze widoki — odpowiedział pierwszy skwapliwie. — Gdy Pan powoła mego ojca do siebie, otrzymam garbarnię i fabrykę skór. Po drugie jestem starszym jak ty, a powaga moja w kościele jest większą niż twoja.

— Dziewczyna niech między nami rozstrzyga — odparł młody Drebber, przyglądając się sobie z zadowoleniem w lustrze — pozostawimy to jej w zupełności.

Podczas tej rozmowy stał John Ferrier przy drzwiach, pieniąc się z wściekłości. Świerzbiało go we wszystkich palcach, aby podnieść szpicrutę i spuścić ją na plecy obydwu konkurentów.

— Słuchajcie tylko — rzekł nareszcie, zbliżając się do nich — jeżeli córka moja was zawoła, wtedy możecie sobie przyjść; aż do tego czasu proszę was, abyście mi oszczędzali widoku waszych twarzy.

Młodzi Mormoni spojrzeli na niego z bezgranicznem zdumieniem. W ich oczach było to staranie się o rękę jego córki najwyższym zaszczytem, jaki mogli okazać staremu i dziewczynie.

— Są dwa różne wyjścia z tego pokoju — rzekł Ferrier pełen gniewu — jedno przez drzwi, drugie przez okno, macie wolny wybór.

Mina jego była tak groźną, a chude jego, żylaste ręce były tak silne, że obydwaj nieproszeni goście skoczyli pospiesznie i zabrali się do odwrotu. Starzec szedł za nimi aż do drzwi.

— Skoro między sobą rzecz załatwicie, który z was ma być tym wybranym, to dajcie mi znać — zawołał za nimi szyderczo.

— Za to odpokutujecie — zawołał Stangerson, blady z gniewu. — Oparliście się woli proroka i wysokiej, świętej radzie czterech — tego będziecie żałowali aż do końca waszego życia.

— Poczujecie rękę Pana — dodał młody Drebber — powstanie on przeciwko wam i bić was będzie.

— Z tem biciem możemy zaraz rozpocząć — zawołał Ferrier drżący z gniewu. Chciał zerwać fuzję ze ściany, Lucy przybiegła jednak w porę i chwyciła go za ramię. Zanim się mógł od niej wyswobodzić, odezwał się tętent kopyt końskich; to goście tak umykali, co im sił starczyło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

młodzieży szkolnej, w bieżącym roku kończy pierwsze dziesięciolecie swego istnienia. Z dumą może ono spoglądać na swą działalność, gdyż w istocie przez 10 lat swego istnienia zrobiło wiele dobrego i niejednemu ubogiemu młodzieńcowi pomocą swą umożliwiło dokończenie studjów.

Towarzystwo to w tym dziesięcioletnim okresie różne przechodziło koleje. Działalność swą rozpoczęło prawie bez żadnych funduszów, bo zaledwie od kilku złotych, zebranych w gronie kilku ludzi dobrej woli — następnie nieco wzrosło, a były chwile, w których miało się rozchwiać i zlać z innem towarzystwem. Lecz nie tracono nadziei. Pierwotną jego nazwę „Oświata“ zmieniono na obecną, statut rozszerzono i przy wytrwałości ówczesnego wydziału i przy poparciu publiczności, a w szczególności całego grona nauczycielstwa ludowego we Lwowie niebawem spotężniało, wzmogło się i stało się prawie niezbędnem w mieście naszem. Zrozumiano cele towarzystwa, poczęły więc wpływać datki i subwencje od rozmaitych władz i osób prywatnych. Do roku 1890 towarzystwo opłacało czesne za ubogich uczniów i uczenice, sprawiało odzież i obuwie, udzielało wsparcia w gotówce, obdarzało książkami. Począwszy od roku 1890 wprowadzono prócz tego w życie instytucję rozdawania bezpłatnych obiadów ubogiej dziatwie. Od tego też okresu z każdym rokiem towarzystwo stale się wzmaga.

W powyższym okresie dziesięcioletnim wydane na opłatę czesnego 208 zł., na wsparcia w gotówce i na zasiłki naukowe 988 zł., na sprawienie odzieży i obuwia 851 zł., na zakupno książek szkolnych 289 zł., na gimnazjum cieszyńskie 100 zł., na zakupno artykułów żywności, na obiady w taniej kuchni i na inne koszta, połączone z przyrządzaniem obiadów 18.549 zł.

W pierwszym roku jadała młodzież przeważnie w taniej kuchni, lecz w następnym już roku urządzono kuchnie przy niektórych szkołach ludowych i sporządzano obiady we własnym zarządzie pod dozorem nauczycielstwa, które z zaparciem siebie i prawdziwem poświęceniem dotychczas zajmuje się sporządzaniem obiadów, dozoruje młodzież i wydaje obiady. Obiady bywają udzielane w zimowych miesiącach, począwszy od grudnia do końca marca każdego roku. W rzeczonym okresie rozdano 368.067 obiadów, z których korzystało przeszło 6000 ubogiej dziatwy szkolnej. Ogólny obrót kasowy wynosił w tym czasie 187 814 zł. To cyfry, oparte na księgach i zamknięciach rachunkowych, są najwymowniejszym dowodem działalności Towarzystwa.

Ze sprawozdania zestawionego przez wydział Tow. za czas od 1 października 1895 do 1. października br. dowiadujemy się, iż rok ubiegły był dla Towarzystwa nadzwyczaj pomyślny. Obrót kasowy wynosił w 1895 r. 29 422 zł., ogólne dochody 14 711 złr. 06 ct., wydatki zaś 10 846 zł. 86 ct. Zapasy z końcem roku 1895 wynoszą 4.364 zł. 20 ct. W roku ubiegłym udzielono wsparć w gotówce w kwocie 290 zł., odzieży i obuwia rozdano za 72 zł., książek szkolnych kupiono za 44 zł. Na bezpłatne obiady wydano 2483 zł. Ogółem rozdano 70 916 obiadów.

Wydział zaznacza, iż ten tak znakomity rozwój Towarzystwa zawdzięczyć należy ogólnemu zainteresowaniu się Towarzystwem i popieraniu jego usiłowań przez redakcje pism lwowskich, władze, osoby prywatne i całe nauczycielstwo ludowe we Lwowie.

W roku 1895 liczyło Towarzystwo członków 1100, wystąpiło zaś 80, przez śmierć utraciło Towarzystwo 6, razem ubyło 86, pozostało 1014, nowych członków pozyskano 207, a zatem z końcem roku 1895 liczyło Towarzystwo 1221 członków.

W imieniu ubogiej dziatwy, którą Towarzystwo opieką swą otacza, składa wydział serdeczne podziękowanie tym wszystkim członkom swoim, którzy moralnem poparciem, datkami lub bezinteresowną i gorliwą pracą przyjęte na się obowiązki spełniali i przyczynili się do wzrostu Towarzystwa i do wzmożenia się jego funduszów.

Prezesem Towarzystwa jest p. Mieczysław Baranowski, wiceprezesem p. Michał Michalski, sekretarzem p. Karol Moos, w skład wydziału wchodzą pp. Juljan Fafara, Edmund Lukas, Wincenta Longschamps, Stanisław Majerski, Eugenjusz Nowicki, Filip Olpiński, Franciszek Wagner, Wanda Weiglówna.

Dnia 6 grudnia br. odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa. Z nadejściem zimy zaczyna się dla Towarzystwa nowa, ciężka praca. Życzymy mu dla dobra ubogich uczniów jak najlepszego powodzenia. „Szczęść Boże!“ w szlachetnej pracy!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 11. listopada.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt p. Z. Gargasa: „O reformie prawa patentowego w Austrji.“

W Kole literackiem nadzwyczajne walne zgromadzenie członków.

Teatr hr. Skarbka: „Świętoszek“, komedja Moliera i „Marynarz“, dramat Theurieta. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (11): Marcina b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 9, zachód o godzinie 4. minut 20.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Laska marszałkowska, ofiarowana marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu przez ziemian powiatu kamioneckiego — o której wręczeniu hr. marszałkowi przez osobną deputację donieśliśmy wczoraj — przynosi prawdziwy zaszczyt znanej tutejszej pracowni artystyczno-złotniczej p. Jarzyny. Laska ta, hebanowa, posiada trzy ślicznie wykonane okucia złote, według projektu p. Władysława Łozińskiego i rysunku Michała Sozańskiego. Na głowicy laski przedstawiony jest herb Bończa hr. Badenich, a dokoła niego herby Polski i Litwy: Orzeł polski i Pogoń litewska. Na drugiem okuciu złotem, w połowie długości laski widnieją herby Ziemi Bełzkiej i Województwa ruskiego, na trzeciem wreszcie, poniżej, umieszczony jest napis dedykacyjny: „Stanisławowi hr. Badeniemu, marszałkowi krajowemu — ziemianie powiatu kamioneckiego“.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistów pocztowych: Tomasza Bieniawskiego i Franciszka Schneidra komisarzami dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Odznaczenia P Adam Krechowiecki, radca namiestnictwa i redaktor urzędowej *Gazety Lwowskiej*, otrzymał od cesarza tytuł szambelana.

Stypendja cesarskie Z fundacji utworzonej przez galicyjski wydział krajowy, powstałej ze składek uzbieranych w całym kraju, dla uczczeniu 25-letniego jubileuszu panowania cesarza, a noszącej nazwę fundacji cesarza Franciszka Józefa, nadał cesarz dwa stypendja po 1000 zł. na rok szkolny 1896/7 dr. filozofji Feliksowi Koperze w Krakowie i ukończonemu technikowi Maksymiljanowi Huberowi we Lwowie, celem dalszego kształcenia się w obranym zawodzie za granicą

Zjawisko gwiazd spadających obserwować będzie można w razie pogody w nocy w dniach 11, 12. i 13. bm.

Obywatelstwo honorowe Rada gminna miasta Sokala na posiedzeniu z dnia 7. b. m. uchwaliła nadać obywatelstwo honorowe pp.: dr. Michałowi Bobrzyńskiemu, wiceprezydentowi rady szkolnej krajowej, Bolesławowi Baranowskiemu radcy szkolnemu krajowemu i Władysławowi Korost..., staroście sokalskiemu, w uznaniu zasług położonych dla dobra miasta, a to: przez kreowanie seminarjum nauczycielskiego i budowę monumentalnego budynku dla szkoły wydziałowej, niemniej za energiczny rozwój oświaty w tym krańcowym zakątku Galicji.

Temperatura. Barometr idzie nagle w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 8 8 C, najniższa + 2 0°C.

Pochmurno i mglisto.

Prezesem rady powiatowej w Kołomyi wybrano ks. Romana Puzynę z Gwoździca, zastępcą ks. Tytusa Woynarowskiego gr. kat. proboszcza z Baliniec.

Prezesem rady powiatowej w Lisku wybrany p Ludwik Balduin Ramult, zastępcą jego mecenas Strudziński.

Krakowska szkoła sztuk pięknych *Czas* otrzymał z Wiednia wiadomość, iż ważna sprawa reorganizacji szkoły sztuk pięknych w Krakowie doczekała się szczęśliwego załatwienia; nowy bowiem, przez dyrektora Fałata wypracowany, statut reorganizacyjny otrzymał cesarskie zatwierdzenie. Wskutek zmiany statutu utworzone będą dwie nowe profesury: pierwsza dla rzeźbiarstwa, druga dla malarstwa krajobrazowego. Systemizacja tych dwóch posad uwzględnioną już jest w budżecie na rok 1897. Dalsze zmiany dotychczasowej organizacji polegają na zwinięciu połączonego dotąd ze szkołą rysunków osobnego kursu dla kształcenia nauczycieli rysunku i na przewidzianem w statucie utworzeniu specjalnych szkół rysunkowych. Nauka trwać będzie lat 6, który to okres za wyjątkowem pozwoleniem przedłużonym być może.

Z Sambora donoszą nam: Korespondent *Dziennika Polskiego* donosząc o częstych pożarach w Bylicach w pow. samborskim, zarzucił posterunkowi żandarmerji w Rajtarowicach, brak energji w śledzeniu podpalacza, który już siedm razy w bardzo krótkim stosunkowo czasie zbrodniczą ręką przez podpalenie narażał tak obszar dworski, jakoteż gminę Bylice na dotkliwe straty. W obronie prawdy pospieszam po przekonaniu się i sprawdzeniu sprawy donieść, że p. Wilhelm Bothe, komendant wspomnianego posterunku przeprowadził śledztwo w tej sprawie uwieńczone pomyślnym rezultatem, gdyż pozbierawszy bardzo wiele obciążających dowodów, aresztował już dnia 19. października rb. Hryńka Nawrockiego, zarobnika, który o ile śledztwo wykazało, był ślepem narzędziem w rękach jednego żyda z Bylic, o czem prokuratorja państwa w Samborze powiadomiona została. *A. S.*

Kościuszkowska tablica pamiątkowa odsłonięta została staraniem towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki na kaplicy Loretańskiej 00. Kapucynów w Krakowie. Jest to piękna płaskorzeźba, odlana w bronzie, a przedstawiająca poświęcenie pałasza Kościuszki, które miało miejsce w kaplicy Loretańskiej dnia 24. marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko i jenerał Józef Wodzicki ze skrzyżowanemi pałaszami w ręku, stoją u stopni ołtarza, z których kapucyn O. Kajetan Bogusławski ich oręże, z góry powyżej napisu: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“, dwa aniołki unoszą tarczę z polskim orłem, u spodu anioł z rozpostartemi skrzydłami i gałązką oliwną, dźwiga napis:

„W tej kaplicy dnia 24. marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko w towarzystwie jenerała Józefa Wodzickiego złożył do poświęcenia pałasz, którego dobył w obronie wolności Narodu Polskiego.

Wierni synowie ojczyzny w setną rocznicę ten pomnik położyli“. Całości dopełnia skromna, ale piękna architektura barokowa.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w poniedziałek przed południem po odprawionem nabożeństwie przez O. Bernarda, gwardjana OO. Kapucynów w asyście O. Wacława. Aktu poświęcenia tablicy dokonał O. Florjan, prowincjał, wobec gremjum komitetu towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki.

Dur brzuszny panuje w Przemyślu.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Ze spraw gminnych mamy do zanotowania fakt dość niezwykły, a mianowicie strejk asesorów tutejszego magistratu. Burmistrz miasta dr. Nimhin wyjechał do Wiednia celem poparcia sprawy kreowania izby handlowej w Stanisławowie, a zastępuje go wiceburmistrz p. Fiedler przez trzeci już z rzędu tydzień. Dla załatwienia więc niecierpiących zwłoki spraw gminnych, zwołał na onegdaj posiedzenie magistratu, na które atoli żaden z panów asesorów nie przyszedł, usprawiedliwszy swą nieobecność stereotypowem „przeszkodzony“. Ta sama historja powtórzyła się i po raz drugi, a za trzecim nareszcie razem pojawił się tylko jeden z asesorów, tak że posiedzenie znowu odbyć się nie mogło. Nie wchodzimy w bliższe motywa tego bądź co bądź dziwnego postępowania, ale tego rodzaju kierowanie się osobistemi antypatjami (p. Fiedler został wybrany, jak o tem pisałem, wbrew woli inteligencji) jest stanowczo nie na miejscu, gdzie się rozchodzi o dobro publiczne i sprawy osób trzecich, które przecież nie są temu winni, że panowie asesorowie byli przeciwni wyborowi p. Fiedlera. Sprawa ta będzie zresztą przedmiotem ożywionej prawdopodobnie dyskusji na najbliższem posiedzeniu rady gminnej i doprowadzi do nowych komplikacyj w naszych miejskich stosunkach. Wczoraj odbył się w „Sokole“ kiermasz, w którym główny współudział wzięły cztery kostjumowane grupy (góralska, huculska, krakowska i cygańska) i udał się doskonale. Zabawiano się ochoczo do godziny 3 w nocy, podziwiając zwłaszcza nadobne cyganki i krakowianki.

Poświęcenie szkoły. W Tyśmienicy odbyło się dnia 5. b. m. poświęcenie nowego budynku szkolnego, wystawionego kosztem 20 000 zł. Po nabożeństwach w kościele i cerkwi, odbytych wobec reprezentantów miejscowych władz rządowych i autonomicznych, odbył się właściwy akt poświęcenia szkoły, dokonany przez duchowieństwo obu obrządków, przyczem przemówił burmistrz miasta, notarjusz Franciszek Szeleski, który podniósł ofiarność mieszkańców Tyśmienicy na cele budowy szkoły.

Wartość dochodów obywateli austrjackich. W roku 1859 oszacował C Czoerning wartość dochodów obywateli austrjackich, jakie otrzymali z rolnictwa, górnictwa, hut i przemysłu wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem handlu i kuponów, na 3360 miljonów zł. Obliczenie to obejmowało także Węgrów, mieszkańców Lombardji i Wenecji. Podobne oszacowanie z roku 1867 bez uwzględnienia Lombardji i Wenecji wynosiło 3820 miljonów zł. W roku 1868 obliczono dochody te z przyłączeniem dochodów wypływających z ruchu i dróg publicznych, lecz z wykluczeniem przemysłu na 4300 miljonów zł. W nowszych czasach obliczył Inama Sternegg wartość narodowego majątku prywatnego austrjackich obywateli na 22 miljardy zł, a to na podstawie podatków, pobranych od wszelkich ruchomości i nieruchomości. Sam jednakże uważa powyższą cyfrę jako w rzeczywistości za niską i szacuje majątek austrjacki na 30 miljardów zł. Roczne dochody ze stałych funduszów i wszelkich innych źródeł szacuje Inama Sternegg w samej tylko Austrii na 1760 do 2240 miljonów zł. — W Węgrzech obliczono majątek prywatny narodowy na 10.300 miljonów zł., wszakże w najnowszych czasach podają wartość samej ziemi na 11 miljardów zł.

Z Bytomia donoszą: Ruch narodowy w naszych okolicach stale się wzmaga. Kierowany jest głównie przez redakcję bytomskiego *Katolika*. Pismo to liczy przeszło 18.000 prenumeratorów, a ta liczba wciąż jeszcze wzrasta. Redaktorem *Katolika* jest p. Napieralski, człowiek bardzo energiczny, ogromnie ruchliwy i niezmiernie czynny. Od wiosny roku przyszłego *Katolik* zostanie przekształcony na pismo codzienne, co da mu możność współzawodniczenia z różnemi pismami niemieckiemi, prowadzonemi dość licho, ale mającemi tę przewagę, że wychodzą częściej od *Katolika*. *Katolik* przekształcony na dziennik będzie mógł poświęcić daleko więcej uwagi sprawom miejskim i zainauguruje agitację w kierunku opanowywania stopniowego municypjów szląskich przez Polaków. Będzie to wielki krok naprzód w polityce polskiej na Szląsku. Obecnie oprócz *Katolika* w Bytomiu wychodzą jeszcze trzy pisma, mające charakter dodatków do *Katolika*, ale z osobną prenumeratą. Z tych *Światło* (2000 prenum.) jest popularnem pisemkiem obrazkowem, *Rolnik* gazetką chłopsko-gospodarską, a *Praca* organem poświęconym specjalnie interesom klasy robotniczej. Pomimo, że to ostatnie pismo jest niedbale redagowane, posiada jednak przeszło 6000 prenumeratorów. *Katolik*, tak samo jak i inne pisma polskie na Górnym Szląsku, polemizuje z organami centrum, występując przeciw tym ostatnim dość ostro, jednakże na razie stara się z niem nie zrywać stanowczo. Opozycja wyraża się głównie w tem, że *Katolik* propaguje myśl stawiania czysto-polskich kandydatów przy wyborach do sejmu i do parlamentu.

Z Kopeczyniec piszą do nas pod d. 9. bm.: W ostatnich trzech latach mieszkańcy naszego miasteczka już kilka razy wnosili prośbę do dyrekcji poczt o przeniesienie do śródmieścia urzędu pocztowego, który dziś jest umieszczony na samym krańcu miasteczka. Niestety prośby te spełzły na niczem, a to rzekomo dlatego, iż w śródmieściu nie ma odpowiedniego na pocztę lokalu. Tak jednak nie jest, gdyż o lokal w śródmieściu bardzo łatwo i niedawno miejskie kasyno tutejsze znalazło dla siebie w śródmieściu wygodne pomieszczenie. Wszystkie miasteczka w okolicy mają poczty w mieście, tylko w Kopeczyńcach nie można wykołatać przeniesienia poczty. Dlatego też za pośrednictwem szanownej redakcji udajemy się z prośbą do p. radcy Seferowicza, żeby raczył naszą sprawą się zająć i zarządzić przeniesienie poczty do śródmieścia, żeby publiczność, kupcy i urzędy nie potrzebowali odbywać ze śródmieścia dalekiej drogi na pocztę, tembardziej, że w bieżącym miesiącu będzie otwarta kolej do Tarnopola, a wszystkie przecież interesa handlowe opierają się na pospiesznej korespondencji i szybkiej jej ekspedycji, co teraz wielce utrudnia oddalenie poczty od śródmieścia.

Spotkanie z dzikiem. W Rojatynie, w pow. sokalskim, w majątku p. Józefa Żukiewicza, trzej fornale pasąc na ozimínie konie, zauważyli naszczekiwanie psów, dwóch zwykłych dworskich kundysów. Pobiegli więc w kierunku, skąd szczekanie się rozlegało i ujrzeli, że psy atakują ogromnego dzika. Uzbroiwszy się w kije, które znaleźli po drodze, posłali chłopca po rządzcę, ażeby przyszedł ze strzelbą, a sami pospieszyli do odyńca. Jeszcze nie zdążył rządzca z pomocą, gdy dzielni fornale osaczyli dzika. Jeden z nich uderzył zwierzę po głowie, wyskoczył na grzbiet i nożem fornalskim pchnął go tak silnie pod lewą przednią łopatkę, że dzika wnet zabił. Odważnym tym pogromcą był 18-letni niepokaźny chłopak Pilipko. Dzik ważył 140 kilogramów.

Gmina apostolska. O istnieniu takiej sekty religijnej w Wiedniu nikt nie wiedział, mimo, że liczy ona tamże przeszło 400 członków; członkowie jej bowiem są oficjalnie katolikami, a ich praktyki religijne wymagają tajemniczości. Głównem siedliskiem i ojczyzną tej sekty jest Anglja, a na jej czele stoi „apostoł“ Woodhouse. Każda gmina ma swego „proroka“, który mianuje „aniołów“, kapłanów i djakonów. „Aniołowie“ stoją na czele gmin. „Prorokiem“ wiedeńskiej gminy jest ogrodnik Schmid, który w natchnieniu proroczem zamianował kapłanami i t. d. samych ludzi z wyższych klas. „Aniołem“ jest fabrykant guzików Lindner; w mieszkaniu „wiceanioła“ Bergmana jest świątynia gminy. Każdy członek płaci na rzecz gminy dziesiątą część dochodu swego na utrzymanie kościoła i biednych, gmina jednak nie składa żadnych z tego rachunków. W ogóle nikt nie wie, co się dzieje z tymi pieniędzmi, bo zostają one wysyłane do Anglji na ręce „apostoła“. Gmina wyklęła niedawno wdowę po robotniku z fabryki „anioła“ Lindnera i zabroniła członkom z nią obcować. Wyklęta zaskarżyła więc „anioła“ i „wiceanioła“ do sądu za obrazę honoru. Ciekawy ten proces, który się wkrótce rozegra, wyjawi wiele szczegółów o „gminie apostolskiej“, o której istnieniu dowiedziano się dopiero wskutek tej skargi.

Bójka w auli uniwersytetu wiedeńskiego. W sobotę była aula wiedeńskiego uniwersytetu widownią godnych pożałowania scen, które w końcu przeszły w ogólną bójkę. Towarzystwa burszowskie zgromadziły się tam na t. zw. „bummel“. Należący do partji niemiecko-narodowej zajęli miejsca ze strony prawej, po lewej stanęli przedstawiciele partji katolickiej. Dla członków stow. „Kadimah“ nie było tam zarezerwowanego miejsca. W południe przechodzili przez główne schody uniwersytetu prezes i kilku członków stow. „Kadimah“, dążąc do biblioteki. Wychodzący z auli bursze powitali ich okrzykami: „Precz z żydami! Tu jest niemiecki uniwersytet! Nie pozwolimy, by nam zanieczyszczano powietrze!“ Kadimanie zwrócili się do niemiecko narodowców i w energiczny sposób zaprotestowali przeciw obelgom. Spowodowało to bójkę i takie zacietrzewienie ze stron obu, że bedele uniwersyteccy z trudnością tylko zapaśników rozłączyć mogli. Rektor uniwersytetu zalecił ścisłe dochodzenie.

Sprzedaż papierosów w kawiarniach. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że minister skarbu Biliński oświadczył deputacji, złożonej z przedstawicieli korporacji kawiarzy we Wiedniu i przedstawicieli tych zakładów kawiarnianych, w których niedawno aresztowano kelnerów za sprzedaż nieskarbowych papierosów, że nadeszło już zezwolenie rządu węgierskiego na sprzedaż specjalnych cygar i papierosów gościom w kawiarniach. Minister zamierza odnośne rozporządzenie wprowadzić w życie dnia 1 grudnia. Sprzedaż cygar specjalnych będzie wprowadzona zrazu tylko na próbę w większych miastach na jeden rok. Minister chce także pozwolić pod pewnemi gwarancjami na sprzedaż marek pocztowych gościom w kawiarniach.

Zabicie rozbójnika. Z Rzymu donoszą: Pod Orbetello zabity został w potyczce z karabinierami głośny rozbójnik Tiburzi, który od lat kilkunastu był postrachem prowincji, a kryjąc się bardzo zręcznie w lasach i górach, umiał zawsze ujść pościgu karabinierów.

Zgładzenie opryszka odbyło się w następujący sposób: jak zwykle, posterunki karabinierów otrzymują od mieszkańców okolicy, gdzie grasuje rozbójnik, tajne ostrzeżenie o pojawieniu się niebezpiecznego ptaszka w tem lub owem miejscu. Naturalnie trzeba już pewnej odwagi, aby zdradzić kryjówkę rozbójnika. Najwięcej w razach podobnych skutkuje nadzieja nagrody, choć donoszący nadstawia karku i może spodziewać się krwawej zemsty.

Otóż karabinjerzy otrzymali zawiadomienie, iż dwóch rozbójników nocuje pod Cabalbio w domu jednego z wieśniaków. O godz. 3. zrana otoczyli dom, kiedy szczekanie psa obudziło czujność opryszków. Wyskoczywszy oknami dwaj rozbójnicy, Tiburzi i Fioravanti, próbowali uciec. Powitani wystrzałami z karabinów, rozpoczęli ze swej strony strzelaninę, która trwała blisko 40 minut. Na szczęście, żaden z karabinierów nie został zraniony, natomiast w ciągu bitwy padł Tiburzi, gdy jego towarzysz zdołał ratować się ucieczką. Na ciele Tiburziego znaleziono dziewięć ran, z tych ośm od postrzałów w nogi, ostatecznie zaś dobiła go kula, która mu strzaskała część czaszki.

Razem z jego śmiercią Romanja uwolnioną została od głównego herszta bandy, która od długich lat dawała się we znaki mieszkańcom i władzom.

Z głośniejszych dowódców band pozostali jeszcze w gąszczach lasów i w górach Ansuini i Fioravanti. Tiburzi był sławnym; urodził się w r. 1847, w r. 1872 skazany został na dożywotnie więzienie za rozbój, w r. 1874 uciekł z więzienia.

Od tego czasu rozbijał niemiłosiernie, miał na sumieniu 17 zbrodni. Tak go się obawiano w prowincji Viterbo, że więksi i mniejsi właściciele woleli opłacać się opryszkowi, niż odnośnej władzy. Z tego też powodu, pomimo ceny, nałożonej na jego głowę w kwocie 10 000 lirów, Tiburzi grasował bezkarnie przeszło 20 lat. Można o nim powiedzieć, iż w nim odżyły podania sławnych zbójów włoskich. Przebierał się, bywał w wielkich miastach, nadstawiał nieraz karku i okazywał nawet pewną wielkoduszność wobec ubogich.

Znaleziono przy nim: wyborną odtylcówkę wyrobu angielskiego, 60 ładunków, rewolwer grubego kalibru, długi nóż, lunetę, dwa płaszcze gumowe i kilkadziesiąt lirów gotówki. Przebrany był za chłopa, w stroju, jaki noszą wieśniacy, żyjący w górach rzymskich, gdzie jest mnóstwo cierni i gąszczy, z którego to powodu mają kolana z przodu opatrzone ciernnemi, włochatemi skórkami koźlemi, co im z daleka nadaje postać bożków leśnych, pogańskich faunów.

Profesor Lombroso, głośny badacz z dziedziny kryminalistyki, skoro się dowiedział o zabiciu Tiburzego, kazał sobie telegraficznie podać szczegóły autopsji ciała. Tiburzi miał małą, foremną nogę, co według Lombrosa, jest oznaką skłonności do zbrodni.

Rodzina wieśniaków, u której Tiburzi i jego zbiegły towarzysz, Fioravanti, znaleźli schronienie, została aresztowaną, gdyż okazuje się, iż była z nimi w porozumieniu. Fioravantiego nie udało się odszukać, znikł w gąszczach i zapewne teraz tak prędko nie wypłynie.

Z Sarajewa donoszą, iż przed kilku tygodniami odbyło się tam poświęcenie nowego kościoła katolickiego pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego.

---

(43)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Guy, jakby oszołomiony, a przynajmniej w wysokim stopniu zakłopotany, czuł się szczęśliwym, sam nie wiedząc dlaczego.

Szczęśliwy był, że kochał i był kochany; nieszczęśliwy, gdyż uważał za niegodną tę miłość dziecka, które ubóstwiał.

I w tej chwili powziął postanowienie. Ponieważ nie mógł zapanować nad sobą, nie był już panem siebie wobec Nory, a ona mogłaby go w każdej chwili narazić na śmieszność, skompromitować, przeto należało wyjechać... co prawda nie jutro, ale pojutrze.

Następnego dnia nad wieczorem, Nora, która unikała Guya przez cały dzień, poszła za nim do parku i zawołała nań:

— Panie de Fresnay, szukałam pana.

Zwrócił się do niej, jak się zwraca napadnięty do napastnika i rzekł:

— I ja także szukałem pani. Odjeżdżam jutro — dodał gwałtownie.

Stanęła jak osłupiała.

Głos Guya po raz pierwszy zadrżał i był jakby bojaźliwy.

Zbladła jak ściana.

On starał się z wielkim wysiłkiem zapanować nad sobą; chciał za jednym zamachem wyrwać z swego własnego serca i z serca tego dziecka miłość, która zaczyna ... kować.

— Będziesz pani szczęśliwą — rzekł — wyjdziesz za mąż za pana Emila Louvier.

Gorycz jakaś brzmiała w tych słowach. Nie było to to, co należało powiedzieć, czuł to dobrze. Zazdrość uniosła go za daleko.

Usta Nory okolił jakiś smutny, bezgranicznie smutny uśmiech.

— Rozumiem — ciągnął dalej, jakby w odpowiedzi na ten smutny uśmiech. — Sądziłaś pani wczoraj wieczorem, iż dlatego wytrąciłem ci kieliszek z ręki, aby ci przeszkodzić w wypiciu tego zdrowia.

Nora powoli podniosła swe wielkie piękne oczy na Guya.

DeFresnay widział w tem spojrzeniu pytanie:

— Czyżby teraz z kolei Guy miał skłamać?

I w tej chwili wyrzekł się tego kłamstwa, które wkrótce miał popełnić.

— Tak jest uczyniłem to nieumyślnie, ale zupełnie nie w tym celu, jak pani sądzisz, gdyż — myśl sobie pani jak chcesz — wola moja w tym wypadku nie znaczyłaby nic. Prawdą jest natomiast, iż co do mnie, to nie chcę pani kochać. Sądzę, że ta chwila jest dla nas bardzo przykrą, a szczęście pani zależy od niej właśnie. Tak, panno Noro, nie napełnisz mnie już tem zaufaniem, którebym powinien mieć do ciebie. Jeżeli ma się zamiar kochać dobrego człowieka, to w takim razie nie jest się tak poufałym z innymi, jak naprzykład pani z tym Emilem Louvier, który jest przystojnym, zgadzam się na to i bogatym — i... zupełnie zasługuje na to, aby się pani podobał. Bądź pani szczęśliwą ale błagam cię, pozostaw mnie w spokoju. A zresztą, aby zakończyć wszystko od razu, powtarzam pani raz jeszcze, iż jutro odjeżdżam. Oto dla czego i ja pani szukałem także; chciałem cię o tem uwiadomić.

W miarę tego, jak mówił jej przyjaciel w miarę jak nagana stawała się co raz surowszą i zimniejszą, w miarę tego, jak sypały się wyrzuty jeden za drugim, czuła Nora, iż powstaje w niej cała burza gniewu, nadziei, pragnienia i żalu. Serce jej waliło jak młotem. Usta jej zbladły; oczy, szeroko rozwarte, zdawały się o coś wzywać Guya, a we wzroku przebijała się rozpacz. Zdawało się jej, że zamiera, a przecież tak chciała żyć!

— Pan odjeżdżasz? — zapytała nareszcie, powoli, jakby nie wierząc w to, co mówił przed chwilą, jakby to było coś potwornego.

— Tak jest — odparł sucho — jutro wieczorem.

Nora gwałtownie, tonem rozpieszczonego dziecka które czegoś nie chce i stara się przekonać innych, że tak być powinno, jak ono sobie życzy, rzekła:

— Nie należy odjeżdżać, byłoby to źle, bardzo źle!

Po chwili milczenia dodała jeszcze:

— Wszystko byłoby stracone!

Następnie, jakby pod wrażeniem tych uczuć, które szalały w jej sercu, a z których sobie jasno nie mogła zdać sprawy, spojrzała na niego przenikliwie i rzekła tonem rozkazującym:

— Nie należy odjeżdżać, zapewniam cię!

Mówiła do niego „ty“, jak niegdyś.

— To niemożliwe, to niemożliwe! To niemożliwe, powtarzam, nie należy zostawiać mnie zupełnie samą.. Ja ci to wytłómaczę zaraz, chodź, chodź tutaj, słuchaj...

Mówiła do niego „ty“, machinalnie, jak mówiła będąc jeszcze dzieckiem ośmioletniem do tego samego Guya, którego wówczas widziała po raz pierwszy. Coś silniejszego ponad wszystko płynęło z tych spojrzeń, z tych ruchów. Litość trzeba było mieć teraz nad tem dzieckiem, słuchać go i być mu posłusznym.

— Chodź tutaj, posłuchaj mnie, — powtarzała — wyjaśnię ci wszystko.

I Guy poszedł za nią wzruszony, zdumiony, szalony.

Pociągnęła go za sobą w gęstwinę, gdzie wśród bzu i jaśminu stała ukryta ławeczka. Dała mu znak, aby usiadł tuż przy niej.

— Słuchaj — rzekła wzruszona, poważniejąc nagle, cała blada jak ściana.

Głos jej, w miarę tego jak mówiła, stawał się coraz przenikliwszym, a powodem tego była szybkość, z jaką wyrzucała z siebie słowa. Chciała powiedzieć wszystko w jednej chwili, jednocześnie. Po raz pierwszy w swojem życiu otwierała najgłębsze tajniki serca przed przyjacielem. Chciała powiedzieć mu o wszystkiem, o przeszłości, o teraźniejszości, o wszystkiem złem i dobrem, które ją spotkało. Poddała się w zupełności.

— Słuchaj, okłamałam cię.. Gotfryd ściska mnie bardzo często, ale napawa mnie to wstrętem.. Jeżeli pozwalałam mu na to od początku, to jedynie tylko, aby się od niego uwolnić... pojmujesz to?... Takie tutaj panują przeraźliwe nudy... Chciałam go przerobić na swój sposób, ale mi się opierał... rozumiesz? Nie sądzisz i nie uwierzysz, aby coś innego mogło się kryć po za tem, prawda? To byłoby okrutne!

Guy słuchał blady i drżący.

Nora z coraz większym pośpiechem, z miną dziecka, które ma bardzo dużo do powiedzenia i któremu się zdaje, że widzi przed swemi oczami obrazy, szybko się zmieniające w ich myślach, mówiła dalej:

— Co do Jakóba.. to dobry chłopiec, przywiązany jest do mnie jak pies... tak, ściskam go nieraz i to z całego serca — i on mnie także ściska; to jakby mój brat. Byłam tak samotna, tak nieszczęśliwa, od czasu gdy zastrzelono Jowisza! Otóż powiem ci wszystko! Ojciec mój nie kochał mnie już więcej po śmierci mamy. Pewnego dnia odtrącił mnie od siebie, przewrócił na ziemię, zranił nawet... Miałam wtedy ośm lat, mama umarła, nie pojmowałam nic... Ludzie są źli. Mój ojciec ściska się i całuje z panną Martą, zobaczysz, że się kiedyś z nią ożeni... Tyś zrozumiał to wszystko od razu i broniłeś mnie... przed ośmiu laty. I czy możesz naprawdę sądzić, iż ja o tem zapomniałam? Nie, nie, przypominam sobie wszystko jak najdokładniej o tobie, słyszysz, jak najdokładniej! Byłeś dobrym, jesteś nim. Wiem o tem. Jesteś silny. Kocham cię — oto wszystko. Powiedz, dlaczego mnie nie chcesz? Tak cię będę kochała, tak cię już kocham serdecznie! Widzisz, mówię wszystko... Kłamałam przed tobą, to prawda... Kłamię z przyzwyczajenia, przed wszystkimi, ale nikt tego nie widzi: są za głupi na to! Nikomu też nie przyjdzie na myśl zganić mi to, bo nikt mnie nie kocha! Ty strofujesz mnie, jesteś dobrym, mówię ci, wiem o tem, tak, widzę to, a przytem jesteś silnym! Kocham siłę, czy to rozumiesz? Jowisz był silny, a przecież był taki dobry! Oh! gdyby ojciec był mnie kochał! Ale nie kochał mnie; myślałam nad tem długo, dlaczego mnie nie kocha i nie mogłam znaleźć przyczyny. I czy to sprawiedliwe? Dzieciom nie mówi się nic, tylko każe im się cierpieć! To niesprawiedliwość! To źle, bardzo źle! Czy chcesz mnie kochać teraz jeszcze tak, jak mnie kochałeś przed ośmiu laty? Będę taką rozsądną! Będę słuchała ciebie, ciebie jednego tylko, nikogo więcej, nikogo i nigdy, tylko ciebie zawsze i wszędzie, jeżeli chcesz tego. Oh, Guyu, Guyu, czy zechcesz? Powiedz, że chcesz! Będziesz mi matką i ojcem zarazem, Bogiem moim, nauczycielem, wszystkiem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Główny ołtarz zdobi wspaniała kopja matejkowskiego obrazu tych apostołów Słowiańszczyzny; oryginał tego arcydzieła wykonał, jak wiadomo, ś. p. zmarły mistrz dla kościoła w Welehradzie na Morawach, a deputacja szlachty polskiej zawiozła go tam w roku 1885. Nowy kościół pozostaje pod zarządem OO. Jezuitów, którzy kierują seminarjum rzymsko katolickiem. Na wiosnę roku bieżącego w skromnej kapliczce tego seminarjum znalazł O. Jąckowski T. J. miejsce na odbycie polskich rekolekcyj dla inteligencji tutejszej. Naturalnie była ta kapliczka za szczupłą dla całej, bardzo licznej kolonji polskiej. To też wieczorne nabożeństwa dla szerszych kół odbywały się w katedrze, w której ks. Jackowski miewał kazania dla mieszkających tam Polaków.

Wydalanie z Prus. Artysta dramatyczny, p. Wojciech Wróblewski, obywatel austrjacki, który przez dwa lata dawał za zezwoleniem władz przedstawienia w różnych prowincjach pruskich, został nagle z nakazu rejencji opolskiej wydalony z granic państwa pruskiego i zmuszony w 24 godzinach do wyjazdu z Katowic, gdzie nawet nie pozwolono mu dać przedstawienia, na które sprzedał już bilety. Jako motyw podano jedynie *„wegen Laestigwerdens.“* Więc nawet biedny monologista polski staje się niebezpiecznym dla państwa niemieckiego!

Zamach na pociąg carski. Wiadomość naszą o zamierzonym zamachu na pociąg carowej wdowy na drodze zakaukaskiej podaną w onegdajszym numerze *Dziennika* potwierdza mniej więcej z tymi samymi szczegółami *Warszawskij Dniewnik.*

W Peterburgu krąży pogłoska, iż w tych dniach odbędą się zaręczyny księcia Wiktora Napoleona z księżniczką Anną czarnogórską.

Obsadzenie biskupstw katolickich w Rosji. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu z kół watykańskich, iż toczące się między stolicą św. a rządem rosyjskim rokowania w sprawie obsadzenia opróżnionych katolickich biskupstw w Rosji, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zostaną ukończone przed listopadowym konsystorzem, a przeto prekonizacji odnośnych czterech biskupów nie można oczekiwać jeszcze na tym konsystorzu.

Dzieciobójstwo. Smutna historja, a tak jota w jotę podobna do całego szeregu poprzednich motywami, przebiegiem i epilogiem, że robi się monotonnością swoją poprostu rozpaczliwa. Młoda, przystojna służąca, Marja Dorowa, niska blondynka o poczciwym, sympatycznym wyrazie twarzy, miała stosunek miłosny, którego następstwem było przyjście na świat dziecka. Dała je „na wychowanie“, płacąc jakiejś babie wiejskiej, specjalistce w tym fachu 4 zł. miesięcznie z 5 zł. swojej ubogiej pensji. Po pewnym czasie „wychowawczyni“ zwróciła dziecko. Dorowa, nie mogąc trzymać go przy sobie, gdyż żadna pani nie zgodziłaby się na to, zaczęła szukać nowej stancji dla dziecka, ale jakoś jej nie szło. Zrozpaczona zaniosła je na ul. Tatarską, tam położyła pod torem kolejowym i jak twierdzi, dla otumanienia głodu dziecka, któremu nie miała dać co jeść, włożyła mu rękawek kaftaniczka do ust, ażeby ssało. W ten sposób biedactwo udusiło się i znaleziono je nieżywem.

Stało się to w sierpniu, a wczoraj przed sądem przysięgłych stanęła Borowa w roli oskarżonej, powtarzając powyższe naiwne tłómaczenie się. Sprawa była początkowo oddana zwykłemu trybunałowi, w charakterze skargi o podrzucenie. Trybunał zwykły skonstatował dzieciobójstwo i oddał ją przysięgłym. Mimo to prokurator Piwocki podniósł w oskarżeniu jako winę Borowej podrzucenie dziecka. Rozprawie przewodniczył radca Hayderer. Po przemówieniu obrońcy dra Liliena trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Marję Borową na ośm miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżona płakała przez cały przeciąg rozprawy.

Przed 30 laty. Pomiędzy więźniami politycznymi na Syberji powstała myśl rozbrojenia nielicznych i rozrzuconych oddziałów armji rosyjskiej i oswobodzenia siebie i wyzwolenia Syberji przy ich pomocy z pod władzy Rosji. Jak zwykle, z powodu niesystematycznego wykonywania planu, zamiary spełzły na niczem, narażając tylko przywódców spisku na karę śmierci. Część wygnańców polskich, pracująca przy budowie drogi, koło Amuru, postanowiła nie czekać na urzeczywistnienie się planów Jarosława Dąbrowskiego i rozpocząć akcję szemprędzej. W tym celu jeden z naczelników spisku, Celiński, porozumiał się z wybitniejszymi powstańcami: Szaramowiczem, Pańkowskim, Kwiatkowskim i Eliaszewiczem. Zdecydowali się oni na razie w 200 osób uderzyć na mały, pilnujący ich oddział moskiewski, co im się z początku udało. Na wieść o powstaniu Moskale wysłali przeciwko nim 400 piechoty i 300 kozaków burjackich, — siłę, z którą nasi mogliby się zmierzyć, gdyby nie to, że nie było zgody pomiędzy nimi. Celiński, zebrawszy dwa plutony konne w sile 100 ludzi, poprowadził je ku Chinom. Pozostała garstka postanowiła bronić się na miejscu, osaczając most na rzece Miszyczysze, i dzielnie się biła, lecz amunicji starczyło jej zaledwie na kilkanaście strzałów. Moskale z początku cofali się i gdyby rokoszan większa była liczba, niechybnie czekały Rosję wielkie klęski. Należało tylko opanować statki na Bajkale; brzegi jeziora były podminowane. Wysadziwszy je w powietrze, można było zająć Irkuck, skutkiem czego rozniosłoby popłoch na całą Syberję. Tymczasem garstka naszych, dobrowolnie uszczuplona, poszła w rozsypkę, tułając się po lasach i żywiąc się przez 24 dni tylko korzonkami. Wszystkich, których śmierć nie oszczędziła, wyłapali Moskale. Sąd nad powstańcami w Irkucku prowadził znany polakożerca Milutin. Na śmierć przez rozstrzelanie skazani zostali: Gustaw Szaramowicz, Kotkowski, Celiński, Rajnert i Wroński. Z liczby innych uczestników buntu co dziesiątego rozstrzelano, resztę skazano na katorgi i 50 pletni.

Smutny ten wyrok wykonano przed laty trzydziestu d. 8. listopada 1866 r.

Z Tarnowa piszą do nas d. 9. b. m. Od kilku dni krążą pogłoski, które zamieszczają nawet dzienniki krajowe, jakoby na posadę 1. wiceburmistrza w naszem mieście forytowano jednego z dotychczasowych asesorów. Jestto jednak fałszem. Każdemu wolno kandydować, ale nie każdy może być wybrany, zwłaszcza osoba niekoniecznie lubiana i to gdy również o posadę tą ubiegają się tacy, jak dr. Stec, człowiek młody lecz energiczny, lub dr. Pietrzycki, demokrata, powszechnie szanowany, wielce zasłużony około naszego grodu, już od 6 lat piastujący urząd wiceburmistrza.

Dziś o godzinie 9 rano odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego przy ul. Kazimierza Brodzińskiego budynku stowarzyszenia „Praca“. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup tarnowski. Po skończeniu ceremonji cały zastęp robotników, ustrojonych w szarfy o barwach narodowych, udał się przed mieszkanie starosty Dunajewskiego, a następnie przed pałac biskupów, gdzie dzielna muzyka strażacka pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Wiśniewskiego wykonała serenadę.

* **W Kole literackiem** odczyta we czwartek dnia 12. b. m. p. Jan Łada najnowszą swą nowelę pod tytułem „Wrócić“. W sobotę dnia 14. b. m. odbędzie się pierwszy w tym sezonie raut, w którego obfity program przez prof. Fr. Neuhausera ułożony, wchodzi także deklamacja panny Trapsówny, artystki teatru krakowskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka nadesłał p. Z. V. ze Stryja za pośrednictwem admin. „Przeglądu“ 1 zł. N. N. 2 zł. 50 ct.

Zmarli.

Antoni Ławrowski, były buchhalter naczelny galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego, zmarł we Lwowie w 87 roku życia.

Milda Linbardtówna, zmarła w Stanisławowie w 15 r. życia.

Krew i zdrowie.

I.

Bardzo zajmującą pogadankę na ten temat zamieszcza *Kurjer Warszawski*, napisaną przez p. Julijana Ochorowicza. Oto jej osnowa:

Co to jest krew?

Fizjologicznie: jest to płynna tkanka, kosztem której mogą się odradzać wszystkie tkanki stałe.

Fizycznie: jest to płyn cięższy od wody, zawierający bardzo liczne krążki czerwone, które mu nadają barwę, oraz bardzo nieliczne kulki i płytki owalne a bezbarwne.

Chemicznie: jest to roztwór alkaliczny, zawierający w różnych związkach wszystkie te pierwiastki, jakie wchodzą w skład ciała.

Ogólna ilość krwi w organiźmie człowieka wynosi około 6 litrów, mniej lub więcej zależnie od wzrostu, wieku, płci, odżywiania i stanu zdrowia.

W stosunku do wagi ciała ilość krwi wynosi według Daltona $^1/_8$, według Huxleya $^1/_{10}$, według Welckera $^1/_{13}$. Biorąc średnią z tych cyfr za normę, wypada u mężczyzny, ważącego 70 kilo, siedm kilo krwi. Owe 7 kilo roztworu, zawierającego pierwiastki odżywcze, potrzebne dla wszystkich tkanek, są zapasem pokarmu, z którego organizm czerpie stale, niezależnie od tego, czy w danej chwili przyjmuje pokarm z zewnątrz, czy też nie. Oczywiście, im rzadziej przyjmuje z zewnątrz, tem więcej musi naruszać ów zapas wewnętrzny, wskutek czego ilość krwi nie jest niezmienną. Możemy tylko powiedzieć, że organizm w swej celowej ekonomji zawsze dąży do tego, żeby ta ilość była o ile możności stałą.

Na nieszczęście nie zawsze mu się to udaje. Gdy będąc z natury krwistym, człowiek zbyt silnie się odżywia, zmusza swój organizm do produkowania więcej krwi, niż potrzeba i tym sposobem naraża się nietylko na chorobę, ale na śmierć nagłą, wskutek przeładowania i pękania naczyń. Gdy, pracując ciężko, w dodatku nie odżywia się dostatecznie, produkuje krwi za mało i w anemję. Ten drugi wypadek jest pospolitszy, ale tamten bodaj czy nie groźniejszy; łatwiej bowiem organizm znosi niedostateczne niż nadmierne odżywianie.

Za mała ilość krwi w ciele może pochodzić również ze zbyt wielkiej utraty przez rany lub krwotoki.

Ile krwi organizm stracić może bezkarnie? Według Richeta $^1/_{20}$, według Daltona $^1/_9$, według Kussa $^1/_5$ i jest to chyba *maximum*. Na jakiej zasadzie prof. Cybulski w swojej „Fizjologji“ dopiero utratę połowy ogólnej ilości krwi uważa za „prawie (!) zawsze śmiertelną“, nie rozumiem.

„W ogólności — mówi Dalton — opust funta krwi sprowadza osłabienie, a półtora funta całkowitą utratę przytomności. Jeżeli wówczas krwotok jest zatrzymany, zazwyczaj następuje wyzdrowienie, lecz, jeśli ubytek jest większym, wyzdrowienie staje się niemożliwem.“ Człowiek, który ma normalną ilość krwi, jest silnym i odpornym, człowiek wycieńczony dietą ma z konieczności mniej krwi i jest mniej opornym na wszelkie wpływy chorobotwórcze.

Dobrze odżywianemu królikowi trzeba upuścić 30 gramów krwi, ażeby sprowadzić śmierć, gdy tymczasem, po trzech dniach głodzenia, już upust 7 gr. krwi zabija go (Collard de Martigny). Wiedząc o tem, zrozumiemy, jak wielką różnicę w skutkach puszczania krwi stanowi chwila: jeżeli pierwszego dnia choroby i funt nie byłby niebezpiecznym, to natomiast po kilku tygodniach leżenia i djety już cięte bańki mogą zaszkodzić choremu. I tak samo odnośnie do ilości trucizny, jaką znieść może organizm normalny, w porównaniu z wycieńczonym. Różnica jest tak wielką, że np. doza strychniny, potrzebna do zabicia głodnego, musi być podwojoną, ażeby zabić królika, który dopiero co dostał pożywienie (Cl. Bernard).

Jak się zachowuje organizm, któremu upuszczono niezbyt wielką ilość krwi? Stara się jaknajprędzej tę stratę wynagrodzić. A ponieważ krew normalna na 100 części zawiera: części stałych 21, wody 79, stara się zebrać i jedne i drugie. Potrzeba wody jest nawet na razie niezbędniejszą, ażeby wyrównać mechaniczne zaburzenia, jakie brak płynu w naczyniach spowodował. To też, jeśli zwierzęciu, które zemdlało wskutek utraty krwi, zastrzykniemy natychmiast do żył ciepłej wody, w tej samej ilości, jaką straciło, to jeszcze jest szansa utrzymania go przy życiu: zaburzenia bowiem mechaniczne (skurczenia drobnych naczyń, od których zależy cała wymiana materji) zostaną usunięte, a tymczasem organizm cząstka krwi sam wyprodukować może.

Zdawałoby się nie ulegać wątpliwości, że zastrzyknięcie świeżej krwi zamiast ciepłej wody byłoby stokroć korzystniejszem. I rzeczywiście czasem tak bywa, ale tylko czasem, w większości zaś wypadków i jedno i drugie zawodzi. Jakkolwiek bowiem transfuzja krwi wyręcza organizm całkowicie, ale właśnie organizm takiego wyręczania nie lubi: on ma prawdziwy pożytek tylko z tego, co sam wyprodukuje: ciepło sztuczne nie zastąpi ciepła naturalnego, krew obca krwi własnej.

Im różnice między jedną a drugą będą mniejsze, tem pomyślny skutek prawdopodobniejszym, a ponieważ niezbadane różnice indywidualne rosną, gdy się posuwamy od zwierzęcia do człowieka, przeto jeżeli królika albo psa można niekiedy uratować zastrzyknięciem krwi tegoż samego gatunku, to natomiast o ratowaniu człowieka krwią zwierzęcia nie może być mowy, a nawet i transfuzja krwi ludzkiej prawie zawsze zawodzi. Organizm bowiem przyjmuje ową krew, nie jako krew, lecz jako ciało obce i reaguje na nią tak, jak reaguje na wszelkie obce ciała: gorączką, to znaczy chęcią przepalenia go i powiększeniem wydzielin, to znaczy chęcią wydalenia go. Różnica, pomiędzy drogą naturalną a nienaturalną jest tak znaczną, że nawet woda, którą wprowadzona przez kanał pokarmowy częstokroć ratuje chorych, wprowadzona wprost do żył, po większej części jest szkodliwą. A jednak w niektórych wypadkach takie wstrzykiwania wody zdawało się być wskazanem.

Wybory do sejmu.

Lwów 10. listopada.

Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym jednego posła do sejmu z m. Lwowa zwyciężył prof. Józef Soleski, który otrzymał 108 głosów ponad absolutną większość, a 284 głosów więcej niż kontrkandydat jego p. Stanisław Ciuchciński.

Udział wyborców we wczorajszem głosowaniu był nadzwyczaj słaby, słabszy jeszcze niż przy wyborze dnia 30. października b. r. Głosowało bowiem na 8952 osób uprawnionych do głosu tylko 2460, a więc zaledwie 27.4 procent wyborców. Dnia 30. października głosowało 3150 wyborców. Jak widzimy mieszkańcy naszego grodu nader opieszale spełniają swe obowiązki obywatelskie i usuwają się od głosowania.

Do godziny 1. w południe głosowało 1.134 wyborców. P. Ciuchciński otrzymał 573 głosów, prof. Soleski 555 głosów; pierwszy przeto miał o 18 głosów od swego kontrkandydata więcej. Po południu szanse p. Ciuchcińskiego spadły. Zwartą falangą nadpłynęli urzędnicy, którzy przeważnie głosowali na prof. Soleskiego, również ta garstka inteligencji, która wzięła udział w wyborach, oddała swe głosy p. Soleskiemu.

Rezultat głosowania był następujący:

	W salach:						
	I.	II	III.	IV.	V.	VI.	razem
Ciuchciński	256	249	246	294	19	41	1.105
Soleski	120	122	145	151	422	379	1.339
dr. Balasits	1			1	2		4
dr Czyżewicz	1					4	5
Rewakowicz				1		1	2
Jan Soleski	1						1
prof. Solecki	1						1
Liczba głos.	380	373	391	447	443	426	2.460

Absolutna większość 1.231. Wybrany posłem prof. Józef Soleski, który otrzymał 1.339 głosów, tj. 108 ponad absolutną większość. P. Stanisław Ciuchciński otrzymał 1.105 głosów (dnia 30. października miał 1.456) a więc 126 głosów brakowało mu do absolutnej większości (dnia 30. października brakowało mu tylko 120 głosów).

Charakterystycznem jest ten fakt, iż żydzi nie brali prawie wcale udziału we wczorajszych wyborach.

Wielu z inteligencji, którzy dnia 30 października głosowali na p. Ciuchcińskiego, oddało wczoraj swe głosy p. Soleskiemu, gdyż zraziło ich do p. Ciuchcińskiego wypowiedziane onegdaj przez niego na zgromadzeniu przedwyborczem oświadczenie, iż mieszczanie biorą sobie przykład z ludowców i ich hasło: „chłopi powinni wybierać chłopa“ parafrazują na hasło „mieszczanie powinni wybierać mieszczanina“. Hasło rzucone nie w porę, odebrało p. Ciuchcińskiemu wiele głosów.

Obecnie jako reprezentanci m. Lwowa zasiadać będą w sejmie pp. Goldman, dr. Godzidaimir Małachowski, Michał Michalski, Tadeusz Romanowicz, dr. Franciszek Smolka i prof. Józef Soleski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę przedstawienie rozpocznie „Marynarz“, dramat w 1 akcie Theuriet'a; zakończy „Świętoszek“, komedja w 5 aktach Molier'a; jutro we czwartek „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; w piątek po raz pierwszy „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. październ. 1896 roku było w obiegu: 4½% listów hipot. zł. 38,592.000, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 6,537.300, 4% listów hipotecznych zł. 7,559.600. Łącznie zł. 52,688.900. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,632.750.

Ostatnie wiadomości.

Ze Stambułu donoszą pod datą 8. b. m.: Wybór patrjarchy ormjańskiego został znów na kilka dni odłożony. Rozszerzona niedawno temu pogłoska, jakoby na zawiadowcę patrjarchatu, Bartłomieja, wykonać miano, czy też usiłowano wykonać zamach, jest zupełnie nieprawdziwą. Z dobrze poinformowanej strony zapewniają, iż fałszywą tę wieść rozpowszechnił z pomocą *Biura Reutera* znany intrygant Artin pasza, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, a rzeczywisty kierownik wszystkich rozruchów ormjańskich, uczynił zaś to w tym celu, aby wystawić Bartłomieja w oczach sułtana jako znienawidzonego przez rodaków i przeszkodzić jego wyborowi na patrjarchę. Tymczasem właśnie taki wybór ugruntowałby może pokój w Armenji, podczas gdy ambitne plany Artina, pragnącego za każdą cenę pochwycić w swe ręce ster spraw ormjańskich, sieją ustawicznie niezadowolenie i niepokój i pędzą wodę na młyn tego mocarstwa, które jest winowajcą wszystkich klęsk i nieszczęść, jakie w ostatnich latach spadły na Armenję i Turcję.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 10. listopada. (*Z izby posłów*) Po długiej a zupełnie jałowej dyskusji postanowiono przejść do rozprawy szczegółowej nad nowelą do ustawy przemysłowej.

Wiedeń 10 listopada. Secesjoniści z lewicy wystosowali do hr. Khuenburga, prezesa klubu zjednoczonej lewicy, pismo, w którem ubolewają bardzo nad koniecznością wystąpienia z klubu. „Musieliśmy — piszą między innemi — dojść do przekonania, iż zdanie większości klubu co do stanowiska zajętego przez rząd w sprawach narodowościowych, postępowych i cywilizacyjnych, znajduje się w tak silnem sprzeciwieństwie z naszem zdaniem, że dalsza wspólna działalność stała się niemożliwą“.

Pismo to kończy się komplementami dla hr. Khuenburga, jako prezesa, i oświadczeniem, że secesjoniści stawiają wszystkie swoje mandaty do różnych komisyj do rozporządzenia klubu.

Klub zjednoczonej lewicy zwołał natychmiast członków na posiedzenie, po którem wydano następujący komunikat:

„Na dzisiejszem posiedzeniu klubu zgodzili się wszyscy 54 obecni na dalsze istnienie klubu; również 13 nieobecnych posłów będzie nadal należeć do klubu zjednoczonej lewicy. Dalej naradzano się z wielką dokładnością nad pismem członków, którzy wystąpili, i powzięto pod tym względem uchwałę.“

Wiedeń 10. listopada. Secesjoniści z lewicy zebrali się dzisiaj w celu ukonstytuowania się w „klub wolnego zjednoczenia“.

Wiedeń 10. listopada. Przedłożenie rządowe, dotyczące podwyższenia płac urzędników, przyjdzie pod obrady izby na początku przyszłego tygodnia.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 10. listopada. Dzienniki doniosły, iż Słoweńcy jako warunek swego ponownego wstąpienia do sejmu styryjskiego postawili żądanie do rządu, aby hr Attems nie był mianowany marszałkiem krajowym. Wiadomości tej zaprzecza *Fremdenblatt* na podstawie wiarogodnych informacyj.

Wiedeń 10. listopada. W dolno-austrjackiej większej własności wybrano, pomimo iż kompromis nie przyszedł do skutku, 12 wiernokonstytucyjnych i 4 konserwatystów. Wobec tego w sejmie dolno austrjackim wynosi większość konserwatywno-antisemicka 51 przeciwko 27 liberalnych.

Londyn 10. listopada. Na wczorajszym bankiecie u lorda majora wygłosił lord Salisbury mowę, w której nawiązując do kwestji tureckiej, rzekł, że cały naród angielski, jak sądzi mówca, jest przeciwnym odosobnionej akcji Anglji. Jeżeli Anglja chce zmusić jakiś rząd do poprawy ustaw obowiązujących za pomocą okupacji danego kraju, to do tego potrzebną jest znaczna armja lądowa, gdyż dokonanie tego za pomocą samej tylko floty jest rzeczą niemożliwą. Anglja nie posiada wielkich sił lądowych i dlatego przystępuje do koncertu europejskiego w tem przekonaniu, iż jestto najlepszy środek do osiągnięcia reform. Rząd nie ma najmniejszej przyczyny do zaniechania obecnej polityki, albo też odstąpienia bodaj jednego hektaru z swych obecnie najlepszych posiadłości (mowa tutaj o opuszczeniu Cypru. *Red.*)

Lord Salisbury rzekł dalej, że koncert europejski znajduje się obecnie w daleko lepszej sytuacji, niż kiedykolwiek, aby osiągnąć wytknięte cele. Anglja okazywała zawsze sympatję dla trójprzymierza, a mówca spodziewa się, iż ono w serdeczny sposób będzie i nadal współdziałało z Anglją.

Dalej zaprotestował mówca przeciwko twierdzeniu Bismarcka, jakoby między Anglją a Rosją istniał bez przerwy antagonizm. Pierwszym obowiązkiem rządu jest bronić interesów i praw Anglji, a potem dopiero dopomagać celom humanitarnym, nie narażając jednak na szwank pokoju i dobrodziejstw, jakie z niego wypływają.

Bruksela 10. listopada. Jak słychać, na radzie ministrów odrzucono projekt reform wojskowych, wypracowany przez ministra wojny, skutkiem czego ten podał się do dymisji.

Kolonja 1. listopada. *Koelnische Volks Zeitung* oświadcza, że z powodu ostatnich napaści Bismarcka na cesarza, parlament niemiecki wystąpi w obronie tego ostatniego i tem złoży świadectwo, iż Niemcy stoją wiernie przy zawartych sojuszach z Austrją i Włochami.

Stambuł 10. listopada. Ambasador rosyjski Nielidow był u sułtana na audjencji pożegnalnej i odjechał wczoraj do Petersburga.

Wiedeń 10. listopada. Rz.-kat. proboszcz w Gorlicach ks. Żabicki otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 10. listopada. *Wiener Ztg* ogłasza odręczne pismo cesarskie do Stremayra, w którem cesarz wyraża uznanie dla jego czterdziestoletniej służby państwowej, ożywionej zawsze duchem patrjotycznym.

Wiedeń 10. listopada. Aresztowano wczoraj dwóch robotników podejrzanych o podpalenie loż w Karltheatrze.

Berlin 10. listopada. Ze względu na przykre położenie rolnictwa zgodziło się ministerstwo na zniżenie taryf kolejowych od nawozów o 20 procent na dalszych pięć lat, począwszy od 1. lipca 1897.

Rzym 10. listopada. Tyber wystąpił z brzegów; w Citta di Castello czwarta część domów pod wodą, cztery osoby utonęły.

Petersburg 10. listopada. Wszystkie dotychczasowe ograniczenia, tyczące się przywozu żywej nierogacizny do Rosji, zniesione.

Wiedeń 10. listopada. Zarząd szkoły czeskiej wiedeńskiej wystosował do cesarza prośbę, aby z okazji zakładania kamienia węgielnego pod kościół czeski, które miało nastąpić dzisiaj, zwiedził i tę szkołę. Na podanie nadeszła odpowiedź, iż cesarz ma inne zajęcie, jednakowoż szkołę tę zwiedzi przy innej sposobności i w stosownej chwili.

Buda-Peszt 10. listopada. Królowa portugalska odjechała wczoraj wieczorem do Lizbony. Po drodze wstąpi do Paryża.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10 listopada

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8.41 do 8.42, na jesień od 6.35 do 6.37 owies na wiosnę od —.— do —.—, na jesień od —.— do —.—, kukurydza od 4.50 do 4.52, żyto na wiosnę od 7.24 do 7.26, na jesień —.— do —.— rzepak zimowy od —.— do —.—, jesienny od —.— do —.—.

Spirytus. 15.10 do 15.20. Na listopad —.—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366.—, Węg. Kredyty —.—, Anglobanki 401.50, Wiedeński „Bankverein“ 154.—, Unjony 247.25, Laenderbanki 357.—, Sztacbany 107.25, Lombardy 274.—, Elbethale 270.—, Kolej północno-zachodnia 238.—, Tytuniowe 157.—, Rima 238.—, Alpiny 84.50, Renta majowa 101.35, Węg. renta koronowa 99.35, Losy tureckie 48.36, Marki niemieckie 58.82.

Berlin 10 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 229.40 (365.43), Sztacbany 151.00 (356.72), Lombardy 43.10 (100.82) Disconto 206.75. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 10. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 309.50 (365.26) Sztacbany 302.50 (357.25), Lombardy —.— (—.—), Laura 159.50, Harpener —.—, Disconto 206.60. Usposobienie silne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10 listopada godz. — min. —.

Akcje kred.	365.75	Gal. obl. prop.	97.10
Alpiny	84.70	Wied. losy	—.—
Kredyty węg.	402.—	Akcje tyton.	154.—
Anglobanki	153.—	4% Poż. kraj. a r. 1893	97.10
Unjony	291.—	Elbethale	278.50
Ludwiki	—.—	Länderbanki	247.—
Nordbany	—.—	Renta zł. węg.	122.20
Lombardy	100.—	Bankvereiny	256.50
Losy tureckie	47.50	Wspólna rentap.	—.—
Staatsbany	353.75	Ruble	—.—
Czerniowieckie	287.—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 10. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215.25 do 218.25. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 286 — w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 384 — do 391.—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 310.— do —.—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250.— do 260.—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110.20 do 110.90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku hipot. gal. 4½% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96.70 do 97.40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97.80 do 98.50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97.60 do 98.30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97.40 do 98.10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97.40 do 98.10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102.50 do —.—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102.— do 103.70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100.— do 100.70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105.— do —.—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —.— do —.—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97.10 do 97.80. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97.30 do 98.—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97.— do 97.70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26.75 do 28.75. Miasta Stanisławowa od 42.— do —.—.

V. Monety. Dukat ces. 5.68 do 5.73. Napoleond'or od 9.50 do 9.60. Półimperjał 9.60 do —.—. Ruble ros. srebrny 1.20.— do 1.25.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27.30 do 1.28.30. 100 marek niem. 58.50 do 59.—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 listopada 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. Hulimkowa z Mycowa. A. Gorayski z Moderówki. J. Wiktor z Czudca. S. hr. Zamoyski z Wysocka. Z. Jordan z Wojnicza. B. Cieński z Łoszniowa. M. Łukasiewicz z Podhajczyk. Dr. B. Obfidowicz z Jarosławia. R. Berke z Krewodrzy. T. Sroczyński z Jasła. R. Schuel z Ustjanowej. E. Scott, Paule z Ropienki. W. Mac Garvey z Gorlic. O. Brauner z Marjampola.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Wiśniewski, hr. M. Rembielińska z Krystynopola. Hr. J. Kowzacka z Bełza. J. Torosiewicz z Bujdanie. Br. Josika Banhidi z Tryńca. J. Białoskórski z Głuchowa. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Vaigt, J. Lederer, A. Brecher z Wiednia. A. Przyłęcki z Brosna. F. Niederhöffer z Wiednia. Dr. A. Stoppler z Komarna.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Z kilkunastu tysiącami przystąpię jako czynny spólnik do interesu przemysłowego. R do Biura „Impressa" Lwów.

Urząd pocztowy Ustrzyki, potrzebuje bardzo rutynowaną ekspedytorkę i telegrafistkę. 771

Koncypient adwokacki z jednoroczną praktyką szuka posady. — Adres: *Feldman* poste restante Lwów.

Potrzebny pokój z kuchnią albo dwa pokoje z kuchnią z dwoma wchodami. Zgłoszenia w „Dziennika". 856

Drogueria w większem mieście z obrotem 15 mille zaraz do sprzedania, kapitał potrzebny cztery tysiące. Poszukuje się dzierżawy w większem mieście z obrotem 15 do 18 mille lub kupna apteki mniejszej; *Jamrógiewicz* Załoszczyki. 757

Leśniczego egzaminowanego potrzebuje zaraz Zarząd dóbr Ostrowczyk poczta Skwarzawa — dokąd odpisy świadectw z podaniem warunków nadesłać należy.

Biegły korespondent w językach polskim, ruskim i niemieckim pragnie zmienić posadę każdej chwili. — Wiadomość w administracji „Dziennika".

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje z przynależytościami zaraz do wynajęcia. Szopena l. 4. 858

Pokój kawalerski zaraz do wynajęcia. Teatralna 3, II. piętro. 860

Mieszkanie dla panienki z całodziennym utrzymaniem. Teatralna 3, II. piętro 861

Trzy piękne frontowe pokoje na II. piętrze elegancko umeblowane z przedpokojem i kuchnią są na zimę zaraz do najęcia. Wiadomość u właściciela domu ul. Jagiellońska 12. 859

L. 4725. 2045

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

Magistrat król. miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem licytację ofertową na wydzierżawienie prawa propinacji miejskiej na lat trzy, t. j. od 1. stycznia 1897 do 31. grudnia 1899.

Jako cenę wywołalną ustanawia się czynsz roczny za propinację miejską t. j. Żółkiew miasto — Winniki i Zamek . . 22000 złr.

Za prawo propinacji wyszynku w sąsiednich gminach Soposzyn, Korościelne ad Soposzyn, Czernyszów ad Wiązowa jako czynsz roczny . . . . 3500 złr.

razem . . 25500 złr.

Termin do wniesienia ofert opieczętowanych z podaniem nazwiska oferenta i miejsca zamieszkania, niemniej zaopatrzonych 10% wadjum w gotówce lub papierach wartościowych, ustanawia się na dzień 30. listopada 1896 od godziny 10. do 12 w południe w biurze Magistratu Żółkwi.

Warunki tej licytacji mogą być każdego dnia w Magistracie w godzinach urzędowych przeglądnięte.

Z Magistratu.

W Żółkwi, dnia 2. listopada 1896.

PODZIĘKOWANIE I WYRAZ UZNANIA.

Poświadczam niniejszem, że córka moja, razem z innemi pannami korzystając z obecności **Wgo p.** dyrektora fachowej szkoły we Wiedniu, udzielającego lekcji w hotelu Europejskim przez krótki czas, tylko **w przeciągu ½ godziny nauczyły się**

nowego wykwintnego i łatwego

prasowania każdem żelazkiem

za pomocą sławnego środka pod nazwą „Klaksbrunnin", jakoteż prania bielizny i czyszczenia odzieży nieszkodliwym „Uniwersalnym proszkiem Klaksbruona". Przeto będąc bardzo zadowoloną, czuję się obowiązaną złożyć podziękowanie i każdemu polecić.

Lwów, dnia 5. listopada 1896 r.

J. Wojciechowska.

L. 3843. 2054 1—3

OBWIESZCZENIE.

W celu zabezpieczenia przewozu materjałów tytoniowych, oraz innych artykułów fabrycznych na przestrzeni

między	a
c. k. główną fabryką tytoniu w Winnikach	**dworcem kolejowym** we Lwowie

i napowrót, tymczasem na jeden rok t. j. od 1. stycznia 1997 do 31. grudnia 1897, rozpisuje c. k. główna fabryka tytoniu w Winnikach licytację za pomocą wniesienia ofert na dniu 24 listopada 1896 do 12 godziny w południe.

Starający się o otrzymanie tegoż przewozu, mają do tej licytacji wnieść swoje pisemne, zapieczętowane oferty, zaopatrzone w markę stemplową na 50 ct. od każdego arkusza z dołączeniem kwitu na złożone wadjum.

Bliższe postanowienia można powziąć z obszerniejszego obwieszczenia, które na bramie c. k. głównej fabryki tytoniu w Winnikach jest przymocowane, i w tym urzędzie w zwykłych godzinach urzędowych przejrzane być może.

Winniki, 9. listopada 1896 r.

C. k. główna fabryka tytoniu.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

według czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.18	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.23	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.